

Andrzej F. Dziuba

Maltańska Madonna z Damaszku

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 16/1, 45-74

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BP ANDRZEJ F. DZIUBA

MALTAŃSKA MADONNA Z DAMASZKU

Starożytna, o wyjątkowych walorach artystycznych, a jednocześnie z niezwykle bogatą historią i zarazem legendą Matka Boża z Damaszku, ma także szczególne znaczenie teologiczne i duchowe dla chrześcijaństwa Wschodu i Zachodu. Wszystko to sprawia, iż jest ona przedmiotem szerokich zainteresowań uczonych z zakresu sztuki i historii, kultury oraz teologii. Oczywiście w zupełnie innym sensie widziana jest zwłaszcza przez tych, którzy pragną ją czcić i przy niej się modlić.

Ikona ta, obok Matki Bożej z Filermo, należy do najbardziej czczonych w Suwerennym Rycerskim Zakonie Szpitalników Świętego Jana Jerozolimskiego, zwanym Rodyjskim i Maltańskim. Jest to jedna z cenniejszych relikwii tak historii jak i znak nadziei dla całego Zakonu. Warto zatem ukazać jej interesującymi i zarazem burzliwie dziejami oraz niezwykle sens religijno-teologiczny.

1. Z historii Ikony

Historia Ikony rozciąga się na przestrzeni wielu wieków, od XI wieku aż do czasów współczesnych, a geograficznie od Damaszku, poprzez Rodos aż do wyspy Malta. Wręcz od samego znanego początku jej dzieje krzyżują się z chwalebnyymi dziejami Zakonu maltańskiego, a także jego dramatami. Faktycznie to właśnie Zakon, kiedy po opanowaniu wyspy przez Turków, musiał ewakuować się z Rodos w 1523 r., przeniósł bezcenną Ikonę na Maltę i tu już ona pozostała aż do czasów współczesnych.

Ten rycerski i zarazem religijny Zakon został utworzony ok. 1070 r. w wielopłaszczyznowym celu, który syntetycznie wyrażono w zawołaniu: „Tuitio fidei et obsequium pauperum”. Większość jego członków, nazywanych z czasem kawalerami maltańskimi, pochodził z europejskiej arystokracji, ale podkreślając jednocześnie jeszcze bardziej arystokrację w sensie duchowym, choć nie negując jednocześnie jej wymiaru w sferze pochodzenia.

Kawalerowie troszczyli się o pielgrzymów, biednych i chorych, których identyfikowali wprost z samym Jezusem z Nazaretu, a którego słowa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40) były potwierdzeniem sensu podejmowanych wielorakich wysiłków

charytatywnych. Słowa te wyrażają esencję ich zaangażowania w duchu miłości caritas oraz ukierunkowanie ich wszelkiej aktywności na ludzi potrzebujących. A zatem przykazanie miłości nie ma w sobie nic teoretycznego, powinno i musi się wyrażać w konkretnych czynach.

Człowiek wprowadzający w czyn to właśnie przykazanie miłości nazywa się sprawiedliwym (por. Mt 25, 37.46). Dlatego dobrych spotka nagroda za to, że wspierali za życia ubogich, karmili głodnych, podawali wodę spragnionym, udzielali schronienia bezdomnym, przyodziewali nagich, nawiedzali uwięzionych. W rzeczywistości wszystkie te przysługi wyświadczono samemu Chrystusowi, który wcielił się niejako w swoich najmniejszych (por. Mt 25,31-46). Jawili się oni jako dobrzy Samarytanie, którzy wręcz symbolicznie zsiadają z konia na widok człowieka zranionego na ciele czy na duchu (por. Łk 10,30-37).

W obronie wiary chrześcijańskiej wobec inwazji islamu, byli zdecydowaną mniejszością, zwłaszcza wobec wielkich i zasobnych imperiów europejskich, ale z drugiej strony jednocześnie inteligentną oraz niezwykle przedsiębiorczą siłą militarną i morską. Byli to znakomicie zorganizowani zakonnicy-żołnierze, większość z nich o trzech ślubach zakonnych, ale może jeszcze bardziej zakonnicy oddani intensywniej modlitwie niż żołnierze odziani w niewygodne pancerze, zbrojni mieczem, zgromadzeni w ubogich fortechach.

Kawalerowie ci jednak nie usuwali się do cichych i spokojnych eremów przepełnionych kontemplacją i pracą, nie zajmowali uniwersyteckich katedr oddanych subtelnym spekulacjom teologicznym, a także nie kwestowali na ulicach w pozycji żebrzących. Co więcej, swą aktywnością nie obejmowali nawet słynnego, wręcz dumnego zawołania „ora et labora”, tak typowego dla wielu nurtów ówczesnego życia monastycznego, zwłaszcza w regule benedyktyńskiej. Oni raczej poszukiwali Absolutu, spotkania Go i życia Nim w doznawanych ziemskich cierpieniach i niewygodach, a nawet w stawaniu wobec konfliktów i zatargów, a także w oddawaniu życia z mieczem w rękę.

Najwyższy przełożony Zakonu, wielki mistrz, wybierany dożywotnio, rezydował w Pałacu Magistralnym, z czasem pełnym sztuki, dostojęstwa i przepychu. Podczas gdy inni członkowie z czasem zajmowali siedem tzw. „Auberges”, które wzięły nazwy od języków miejsc pochodzenia określonych wiodących grup kawalerów: Prowansja, Owernia, Francja, Włochy, Aragonia, Anglia, Niemcy. Z czasem dołączyła jeszcze Kastylia. Polska natomiast należała do „Języka” niemieckiego. Z kolei na czele każdego z nich stał „pilier”.

Po zdobyciu Jerozolimy (1187) przez Saladyna (Salah ad-Din) I, i upadku ostatniej twierdzy obronnej Akka (1291), Zakon został zmuszony do dramatycznego opuszczenia Ziemi Świętej. A więc w pewnym sensie miejsca dla którego powstał i któremu tak chwalebnie służył. Ostatecznie w 1293 r. zakonnicy osiedlili się krótko na Cyprze, a w 1306 r. przenieśli się na Rodos, ciągle wypierani przez muzułmanów, aby w 1530 r. przenieść się na dłuższy czas jeszcze bardziej na Zachód, tj. na Archipelag Maltański.

Po ponad dwóch i pół wieku kawalerowie zostali zmuszeni także do opuszczenia Malty w 1798 r., kiedy to Napoleon Bonaparte, żeglując w kierunku Egiptu, nie ochronił jej, nie uszanował suwerenności i nie płynął dalej, ale zajął ją w myśl rewolucyjnego hasła: „Liberte, egalite, fraternite”. Te uświęcone i oczekiwane w praktyce słowa, które rozpalają ludzką wyobraźnię, jawią się wręcz tak konieczne do życia ludzkiego, indywidualnego oraz społecznego, jak niezbędne powietrze czy woda. W rzeczywistości jednak nie tyle ich głoszenie, co bardziej praktyki, wskazały iż stały się one wyniosłymi słowami, pełnymi pychy, która prowadziła do niszczenia już zieleniących się pól maltańskich, do dramatu widzenia wybielałych ludzkich kości dotkniętych mieczem śmierci.

Można zatem pytać się, jak w ten obraz dziejów Zakonu maltańskiego wpisuje się i skąd pochodzi maltańska Ikona nazywana Matką Bożą z Damaszku? Otóż niektórzy kawalerowie, kiedy przebywali jeszcze na Rodos, nie wątpili, że to ta sama Ikona, którą wcześniej tak chętnie czcili jeszcze w Damaszku, w Syrii. Dlatego też Ikona ta zazwyczaj nosi prostą nazwę, która wyraża po prostu miejsce jej tradycji oraz dziś znanego pochodzenia.

Właśnie w Damaszku, gdzie wypływa jedno z majestatycznych i ważnych źródeł ewangelizacyjnego apostołatu św. Pawła z Tarsu, urodził się kilka wieków później św. Jan, nazywany, właśnie Damasceńskim (ok. 675-750), wybitny teolog i pisarz chrześcijański. Jego „Wykład wiary prawdziwej” jest przykładem, jak greccy teologowie widzieli miejsce Maryi, jako Bożej Rodzicielki:

„Sławimy Święta Dziewicę jako matkę Boga (Theotokos) w ścisłym I prawdziwym tego miana znaczeniu. Bo jak prawdziwie Bogiem był Ten, który się z Niej narodził, tak prawdziwie jest Matką Boga Ta, która porodziła prawdziwego Boga, kiedy z Niej przyjął ciało. Ale mówiąc, że Bóg się z Niej narodził, nie twierdzimy, jakby sama boska natur Słowa wzięła z Niej początek bytu, lecz tylko, że to Boże Słowo, zrodzone poza czasem I bez początku przedwiecznie z Ojca i zawsze współistniejące z Ojcem i Duchem Świętym, <<na końcu tych dni>> dla naszego zbawienia w Jej łonie zamieszkało I bez własnej przemiany wzięło z Niej ciało I narodziło się. Bo nie zwyczajnego człowieka porodziła święta Dziewica, lecz prawdziwego Boga. Nie Boga w czystym Bóstwie, lecz Boga w ciele. I to ciele – nie jakoby przyniesionym z nieba, w którym by przez Nią przeszedł jak przez kanał, lecz z Niej wziął sobie ciało współtote z naszym i dał mu byt w sobie jako w hipostazie”.

To właśnie św. Jan Damasceński – na Bliskim Wschodzie – bardzo żywo bronił praktyki kultu oddawanego za pośrednictwem ikon, przeciwko rozpalonej opozycji ikonoklastycznej, która oskarżała kult obrazów o idololatrię. Pytano wręcz, jak może martwa materia i bez życia, przedstawiać rzeczywistość transcendentalną i misteryjną; pytali w pewnym sensie słusznie przedstawiciele tego nurtu?

Wpisywał się tym w naukę II Soboru Nicejskiego (787): „Postępując jakby królewskim traktem za Boską nauką świętych Ojców i za Tradycją Kościoła katolickiego – wiemy przecież, że w nim przebywa Duch Święty – orzekamy [defi-

nitywnie] z całą dokładnością i zgodnie, że przedmiotem kultu nie tylko powinny być wizerunki drogocennego i ożywiającego Krzyża, ale tak samo czcigodne i święte obrazy malowane, ułożone w mozaiki lub innym sposobem wykonane, które ze czcią umieszcza się w kościołach, na sprzęcie liturgicznym czy na sztach, na ścianach czy na desce, w domach czy przy drogach z wyobrażeniami Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boga i Zbawcy, świętej Bogarodzicy, godnych czci Aniołów oraz wszystkich świętych i świątobliwych mężów”.

W swym zapale sporów mniej teologicznych, a bardziej ideologicznych, jakby w sposób naturalny niektórzy dyskutanci zapominali, że wcielony Jezus Chrystus, że właśnie także „On jest obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1,15), tzn. zrodzony przed wszystkimi rzeczami stworzonymi (por. J 1,1-18). Chodzi o Chrystusa odwiecznego (w Jego preegzystencji), lecz zawsze widzianego (por. Flp 2,5) w historycznej i jedynej osobie Syna Bożego, który stał się człowiekiem.

To właśnie ten konkretny byt jest „obrazem Boga”. To On świadomie ukrył swoją Boską chwałę pod marnością ludzkiego ciała i ludzką formą bytowania: „On, istniejąc w postaci Bożej (...) ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi” (Flp 2,6-7). Przez to Chrystus stał się autentycznie jednym z ludzi, całkowicie człowiekiem a jednocześnie nie zatracił bycia całkowitym i pełnym Bogiem, w jedności osoby (unia hipostatyczna).

Jezus Chrystus, całkowite misterium zbawienia, jakby zbiera i gromadzi swoje racje w stwierdzeniu biblijnym: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Ostatecznym źródłem zbawczej inicjatywy Bożej w Jezusie Chrystusie jest Jego, wszechobejmująca miłość do ludzi i do świata. Miłość ta przejawia się we Wcieleniu i zbawczej śmierci Chrystusa. Ostatecznym celem zbawczego działania Bożego jest wyzwolenie od eschatologicznej zagłady i udzielenie życia wiecznego, a więc dojście do widzenia „twarzą w twarz” (1 Kor 13,12) oblicza Boga niewidzialnego.

Właśnie, chwałą osobowej Miłości jest miłość, jak chwałą ognia jest ogrzewanie, i m.in. zagotowanie wody ze źródła – płynącego z urwiska na urwisko i rozszerzającego się w tysiące strumyków – które gasi pragnienie, nawadnia i zazielenia pola, rozwesela doliny, daje życie naturze. Oto dla łabędzia Bóg dał jezioro, dla orła góry, ale dla człowieka coś więcej, coś osobowego, ponieważ miłość Chrystusa, niewymierzalną i niewypowiedzianą.

Dlatego w ten sposób jednym z wyrażeń szczególnie trafnych, jakim posługuje się chętnie, Doktor Kościoła, św. Grzegorz z Nyssy było wzywianie Boga jako tego, który bezgranicznie kocha dusze każdego człowieka. To człowiek, najwspanialszy obraz Boży, jest widziany jako centrum Jego nieskończonej czułości, wręcz tylko wobec niego może Bóg jakby w pełni się ujawnić, zwłaszcza w swej miłości.

Z regionu Damaszku wywodzi się także wiele innych wybitnych postaci, które wręcz były zazdrosne o niezwykle twórczą świadomość teologiczną oraz kościelną ówczesnego Kościoła syryjskiego: Afrahat Syryjczyk (ok. 260-345), św.

Efrem Syryjczyk – „Cytra Ducha Świętego” (306-375), Rufin Syryjczyk (IV/V w.) czy Rzymianin Melode (490-556), klasyk bizantyńskiej poezji liturgicznej. Ich refleksja naukowa jest wkładem w znaczące rozeznanie teologicznej specyfiki obrazów kościelnych, a zwłaszcza ikon.

W tym kontekście nasuwają się jednak pytania, czy są jeszcze jakieś inne ramy kulturowe oraz religijne, które najbardziej współbrzmiałyby wobec całego otoczenia historyczno-teologicznego odnoszącego się twórczo do cudownej Ikony? Jakie zatem mogłoby być najodpowiedniejsze miejsce dla jej namalowania czy raczej napisania, najbardziej godne i zarazem pewne w tak znakomitym dziele sztuki, historii i kultu? W samych fundamentach trzeba także pytać o autora, a więc kto zatem namalował Ikonę Matki Bożej z Damaszku?

Niestety cały zachowany i dziś znany głos tradycji oraz znane karty historii milczą o imieniu autora Ikony oraz kiedy i gdzie urodził się. Patrzący na Madonnę czuje jednak wyraźnie, że malarz ujawnia się w niej jako człowiek, predysponowany wręcz do widzenia go jako oddanego modlitwie, oświeconego przez słowo Boże, zanurzonego w życiu liturgicznym Kościoła, jakby codziennie napełnionego obecnością i miłością Boga.

Całe to jego bogactwo wewnętrzne oraz interesujące w sensie wiary przekazał on i wyraził w Ikonie, która rozbłyska pozaziemskim pięknem, i zaprasza każdego do pokornej kontemplacji. Tutaj widać wyraźnie, że kto chce malować Chrystusa, winien przede wszystkim w Nim żyć, jak mówił Beato Angelico (1387-1445), patron ludzi kultury, idąc w tym jakby za smugą cienia rzutowanego przez ikonografię bizantyńską.

W tym kontekście trzeba także pytać, kiedy została namalowana cudowna Ikona? Oczywistym jest, że anonimowość artysty czyni trudnym precyzyjne datowanie jej, ale badania wielu uczonych sugerują jej wyjątkową starożytność. Jest to starożytność, w której można dostrzec znaki wyjątkowo wyszukanej sztuki bizantyńskiej, które pozwalają na pełniejsze rozeznanie możliwości osiągnięcia zrozumienia samego objawienia i podstawowej teologicznej prawdy zmartwychwstania. To przesłanie Ikony praktycznie wynosi przejściowy oraz przemijający świat ziemski do tchnienia wiecznego.

Wydaje się, że właściwemu opisaniu relacji Maryi do Kościoła pomagają przyjrzenie się symbolicznie starożytnych świętyń bizantyjskich. Często obrazem, który zdobi drzwi ikonostasu, jest ikona Zwiastowania, zaś w absydzie widnieje postać chwalebnej Theotokos. Symbolika ta wskazuje na udział Maryi w dziele powrotu rodzaju ludzkiego do Boga, natomiast niebieska chwała Najświętszej Maryi Panny ukazuje kres ziemskiej wędrówki wierzących.

Brama królewska w pierwszym rzędzie oznacza Chrystusa, Króla królów, który nazwał siebie „bramą owiec” (J 10,7), ale także i Jego Matkę, w której łonie się począł. W ramach przygotowania do liturgii eucharystycznej kapłan odmawia przed ikonostasem tropariony pokutne, z których ostatni kończy się słowami: „Błogosławiona Bogarodzico, otwórz nam bramę miłosierdzia, abyśmy ufając

Tobie nie chybili celu, lecz przez Ciebie zostali wybawieni z niebezpiecznych sytuacji, ponieważ Ty jesteś zbawieniem rodu chrześcijańskiego”. Następnie, po ucałowaniu ikony Chrystusa przechodzi do ikony Bogarodzicy modląc się: „Bogarodzico, źródło miłosierdzia (...) do Ciebie wołamy, jak kiedyś Gabriel, wódz [sił] bezcielesnych: raduj się!”.

2. Damaszek i podania o Ikonie

Oto na obrzeżach Pustyni Syryjskiej, tak znaczonej dramatyzmem negacji wszelkiego życia, gdyż taka jest natura pustyni, na wschód od Libanu wyrasta wspaniały Damaszek, starożytne miasto, wówczas z dziesiątkami tysięcy mieszkańców. Jednocześnie wielka kultura, wiele bogactw społecznych oraz religijnych. Faktycznie niesie ono w sobie wiele wyzwań wiary i teologicznych oraz kulturowych i czysto ludzkich.

W praktyce dzięki bardzo inteligentnym nawodnieniom przez rzekę Nahr Barada, Damaszek stał się bardzo szeroką i zachwycającą w całym Bliskim Wschodzie oazą palm, ogrodów owocowych i warzywnych, basenów i fontann. Takie miejsce życia, bogactwa natury wręcz ze swej istoty predysponuje do dzieł kultury oraz myśli wiary. Zatem w konkretnych wyrazach ekonomicznych, administrując aktywnie i roztropnie podejmowane własne przedsięwzięcia a jednocześnie dynamicznie rozwijając handel z Mezopotamią, Arabami, Babilonem, Egiptem i Basenem Morza Śródziemnego, Damaszek stało się szybko wyjątkowo zamożnym centrum tego regionu. Wręcz pewnym wzorem dla innych ośrodków.

Starania wokół zamożności nie mogą jednak spełniać się jednocześnie bez wdziałalnych materialnych korzyści, bowiem wydaje się, że w sensie pozytywnym, może ona być twórczym wehikułem wielorakiego dobra. Pewnym motorem i narzędziem także dla kultury. Z drugiej zaś strony jeśli zamknie się sama w sobie i jeśli tylko ekonomia zapanuje jednoznacznie oraz wykluczająco w sercu człowieka, wówczas przynosi tylko żałosne konsekwencje.

Pytania o zamożność czy bogactwo winny jednak wyzwalać jednocześnie pytania o charakterze egzystencjalnym. Oto niejednokrotnie zamożność ze sługi czyni pana i w konsekwencji wręcz niepostrzeżenie może prowadzić danego człowieka, a czasem i innych w kierunku świata oślepiającego przepychem, ale jednocześnie i próżnego w bogactwie innych wartości. Zamożność odnosząc się szczególnie do innych bogów, zwłaszcza posiadania i pieniądza, niestety jednocześnie zwiększa godziny osobowych zmartwień a nawet i klęsk ludzkich.

Podczas, gdy z czasem Damaszek, opływający zwłaszcza w bogactwach, pogłębiał się w wielorakich problemach, i to w różnych zakresach, a także w wadach, hordy mongolskie Tamerlan (1336-1405) runęły na urodzajne równiny Syrii, z szybkością i impetem huraganu. Miasto znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a w nim wszyscy jego mieszkańcy. Może jednak nie do końca uświadomiano sobie ten dramatyczny fakt.

Pamiętać trzeba, że Damaszek leży w malowniczej i żyznej równinie u stóp Libanu nad szeroko rozwidloną rzeką Barada. Oto ten Damaszek, dotychczasowa „Perła Bliskiego Wschodu”, niespodziewanie zobaczył sceny powodujące przynajmniej gęsią skórkę; płądrowania, przemoc, profanacje, gwałty i śmierć. Także dzieci karmione odrywane od matek albo niemowlęta wyrzucane z kolebek: sceny, które – w proroczej wizji – przywołuje o tych dniach Damaszku autor biblijny:

„Damaszek jest bezsilny,
gotowy do ucieczki,
opanował go popłoch;
lęk i bóle go ogarniają
niby rodzącą kobietę.
Jak bardzo jest opuszczone sławne miasto,
miasto pełne wesela” (Jr 49,24-25).

W tych dramatycznych chwilach mieszkańcy miasta, którym bardziej sprzyjało szczęście poszukiwali ratunku w ucieczce, mimo iż automatycznie skazani byli na oddychanie z trudem pod porażającym słońcem pustyni, a innego dnia drżący z zimna i przemoczenia w gwałtownym deszczu. Zatem rozpoczynało się trudne życie, jakby zgaszone i przytłumione, jak jaskółki bez gniazda, jak wiele wieków później przezywali m.in. Albańczycy uciekający z Kosowa w 1999 r. Często ich zsiniałe i spieczone wargi szeptały akty strzeliste tak bardzo bliskie dla Fiodora Dostojewskiego: „W Tobie pokładam moją nadzieję: o Matko Boża, weź mnie pod swój płaszcz”.

Pozostawiając zatem nieco na boku dzieje Damaszku oraz w konsekwencji nawały islamu dramatyczne przeznaczenie jego mieszkańców, warto pójść dalej śladami Ikony, wykorzystując informacje historyczne, tradycję a nawet i legendy. Okazuje się niejednokrotnie, że te trzy, jakże różne źródła często wzajemnie się potwierdzają oraz uzupełniają w procesie dochodzenia do prawdy historycznej.

Starożytna legenda ukazuje, że Święty Obraz sam udał się z Damaszku w wyjątkową podróż na falach morskich, poprzedzany jednak światłem niezwyklego splendoru, który pozwalał go łatwo zauważyć. Mimo przeciwności morskich bałwanów i sztormu Ikona nie doznała ich niszczycielskich skutków i co więcej podążała ku wyznaczonemu celowi. Niektórzy rybacy zdumieni, widząc ten nadzwyczajny fenomen, porzucili sieci i nie mogąc się oprzeć ciekawości, postępowali za Ikoną aż do miejsca, gdzie przybiła do brzegu, i osiadła na słonecznej plaży wyspy Rodos.

Gdy tylko wielki mistrz Giovan Battista Orsini (1467-1476) dostrzegł na brzegu cudowny Obraz, jednocześnie odczuł wrażenie usłyszenia szczególnie przyjemnego głosu, który rozpoznał jako głos Madonny z Damaszku. Przywoływało to wyraźnie szczególnie żywą tradycję w Zakonie, powtarzaną od czasów jej kultu w Damaszku. W praktyce to wszystko otworzyło wręcz lawinowe różnorodnych reakcje; szacunku, czci, kultu i radości, tak samych zakonników jak i mieszkańców wyspy.

Przepelnieni radością kawalerowie przenieśli Ikonę do ich kościoła konwentualnego, znajdującego się wewnątrz murów miasta. Ale pewnego, pięknego dnia, jak mówi legenda, Obraz niespodziewanie zniknął. Po wytrwałych poszukiwaniach odkryto go niespodziewanie w greckiej kaplicy Madonny Eleimonitra, usytuowanej na wprost dzielnicy języka angielskiego, zgodnie z podziałem ówczesnych struktur zakonnych. Kawalerowie odczytali w tym wydarzeniu wolę nieba, jakieś oczekiwanie, i dlatego przekształcili dotychczasową skromną kaplicę w bardziej dostojny świątynię, godną tak wielkiej i słynnej Ikony Matki Bożej z Damaszku.

Ta i inne legendy nie są jedynymi wpisanymi w historię Ikony, które pozwalają zatem także myśleć o wielu analogicznych cudownych translacjach, jak na przykład: Madonna Montenero z wyspy Eubea do sanktuarium o homonimicznej nazwie obok Livorno w 1345 r.; Dziewica Tikhvine z Konstantynopola do wybrzeża rzeki Tikhvinka, obok Nowogródka w 1395 r. i wreszcie Madonna Dobrej Rady ze Scutari w Albanii do uroczego miasteczka Genazzano, ok. 75 km na południe od Rzymu w 1462 r. To wszystko są znaki pewnego, czasem bardzo uwarunkowanego kulturowo czy ludową pobożnością, przesłania wiary wpisanego jednak teologicznie w szeroką duchowość maryjną chrześcijaństwa, ta zaś od początku była bardzo żywa w Zakonie maltańskim.

Legendy, szeroko i twórczo obecne zwłaszcza w średniowiecznych scenariuszach opowiadających o rzeczywistości, są zasadniczo przeciwstawne w stosunku do wrażliwości oraz mentalności człowieka współczesnego, wywodzącego się kulturowo oraz ideowo z Oświecenia i jego bardziej przyrodniczego spojrzenia na człowieka oraz świat. To jest faktycznie sięganie korzeni współczesnej cywilizacji znaczonej wątpliwościami i niepewnościami, zwłaszcza w kontekście doświadczeń fizycznych.

Jednak dla wierzącego, który czuje żywą obecność Boga w świecie, jak ciepło słońca czy przejmującą woń kwiatów, tu można ostatecznie dostrzec znaczącą odpowiedź wobec tego typu wydarzeń. Faktycznie wielu współczesnych badaczy potwierdza, że liczne legendy czy podania mogą być interesującym źródłami dla badań historycznych, także jeśli nawet wydają się, zwłaszcza z dzisiejszego punktu widzenia, upiększeniem wobec rzeczywistości.

Z perspektywy można powiedzieć, że bez wątpienia, w prezentowanym przypadku liczne źródła historyczne poświadczają, że Ikona Matki Bożej z Damaszku cieszyła się, od starożytnych czasów, szeroką popularnością oraz pobożnością, która szczególnie przekraczała granice kraju jej pochodzenia. Legendy zatem także wpisują się twórczo, choć oczywiście z innej perspektywy, w tę dynamiczną i udokumentowaną rzeczywistość.

3. Wizerunek Madonny na Rodos

Rodos, nowe i raczej niespodziewane miejsce pobytu legendarnej i cudownej Ikony Madonny z Damaszku, jest wyspą, gdzie natura nagromadziła piękno nad

pięknem, a więc w stopniu szczególnie intensywnym i twórczym. Wręcz trudno to wszystko objąć ludzką percepcją. Co więcej, sami kawalerowie z czasem przyczynili się w znacznym stopniu do urozmaicenia tego piękna licznymi wartościowymi dziełami architektury i sztuki. Zatem natura i sztuka, dar Stwórcy i człowieka, co ma miejsce stosunkowo rzadko, skoncentrowały tak harmonijnie, w tak wiele cudowności, i to na tak ograniczonym terytorium. Tu wzajemnie spotkały się twórczo oraz ubogacająco. Nie ma zatem na wyspie wręcz kąta, który nie uśmiechałby się pięknem darów Boga i ludzi. „Piękna jak słońce” określił ją Lucjan z Samosata w Syrii, grecki pisarz z II wieku po Chrystusie.

Czczona, na początku w kościele Eleimonitara, Ikona z Damaszku otrzymała następnie z czasem nowe i bardziej dostojne miejsce kultu we własnym kościele w dzielnicy języka aragońskiego, znajdującej się także we wnętrzu murów miasta. Cudowny Obraz otrzymywał liczne wyrazy czci tak w języku greckim jak i łacińskim od ludu Rodos i szczególnie od pobożnych i darzących go wielką czcią kawalerów. To jakby spotkanie dwóch wielkich tradycji chrześcijańskich, które tak sercem jak i rozum, czasem mimo woli, a nawet i sprzeciwowi, podążają w tym samym kierunku, tj. doskonaleniu i zbawianiu człowieka, a w nim i świata. Chodzi ostatecznie o „jedną wiarę braci w imię Chrystusa, naszego Pana”, mawiał chętnie, nie tak dawno, jeden z wielkich greckich metropolitów.

Jednakże w międzyczasie wobec Rodos zaczęły na horyzoncie zbierać się gęste i ciemne chmury, które niebezpiecznie przybliżyły się ku wyspie grożąc jej dotychczasowej fantastycznej historii. Jej strategiczna pozycja oraz obecność na niej Zakonu – jako niewielkiego oddziały ludzi, ale motywowanych wielką wiarą i determinacją w służbie chrześcijaństwu – była wyjątkowo niepokojącą drzazgą w oku wszechwładnego sułtana, spoglądającego ku Zachodowi. To on nie śnił o niczym innym jak tylko o oblężeniu Rodos, bitwie oraz zwycięstwie, podczas gdy janczarowie już z góry cieszyli się kamieniami szlachetnymi, złotem i niewolnicami. Zatem przed oczyma sił muzułmańskich stała upragniona chwała i tryumf zwycięzcy oraz bogactwo spodziewanych łupów.

Popychany przez swoją pasję hegemoniczną Sulejman Wspaniały I (1494-1566) oraz dotychczasowymi sukcesami zwłaszcza militarnymi przygotował ogromną armię i poczynił działania ku ostatecznej konkwiście Rodos. W konsekwencji jego planów miało to także oznaczać ostateczne unicestwienie Zakonu Jerozolimskiego i znacznie przyspieszyć ekspansję islamu w basenie Morza Śródziemnego, a następnie w całej Europie, zwłaszcza po negatywnych doświadczeniach z hiszpańskimi monarchami katolickimi Ferdynandem i Izabellą, po rekoniścię Andalużji w 1492 r.

Kawalerowie, którzy w przeszłości przeżyli już inne wcześniejsze oblężenia, wszystkie mężnie odparte, tym razem – z powodu różnych okoliczności – zostali jednak w końcu zmuszeni do zaakceptowania propozycji parlamentarnych, co było rzadką praktyką, ze strony ogromnych zwycięskich sił muzułmańskich. Faktycznie byli bowiem wyczerpani moralnie oraz militarnie m.in. przez drama-

tyczną zdradę jednego z ambitnych współbraci, udrczeni widokiem wielu rannych i poległych współbraci oraz mieszkańców Rodos, jak i bez nadziei ewentualnej odsieczy i pomocy ze strony wielkich chrześcijańskich potęg europejskich.

Niestety, sytuacja ta, po raz kolejny pokazała, że księżęta chrześcijańscy byli hojni w słowach i słanych deklaracjach, ale faktycznie skapi jednak w konkretnych faktach, byli po prostu często zajęci walkami między sobą o wpływy w Europie, na różnych dworach królewskich. Francja była zaangażowana w wojnę przeciwko Austrii, Wenecja była zainteresowana handlem z Turcją, a super katolicka Hiszpania odkładała ostateczną decyzję, jak ci którzy nie wiedzą jak powiedzieć ani tak ani nie, ostatecznie pozostając na rozstaju dróg, podczas gdy w międzyczasie drapieżne wilki spokojnie pożerały baranki.

Ostatecznie kawalerowie skapitulowali, ale mimo to nie pozwolili, aby z ich głowy spadła korona godności i honoru wojskowego. Mimo, że stali między dramatycznymi zniszczeniami i sami nie dali się jednak powalić na ziemię, „jak ci którzy są bez wszelkiej nadziei” (Dante). W ich sytuacji wydaje się, że jakby sprawdziła się prawda, że niekiedy jakby rzeczy lepsze traci się w czasie zwycięstwa, a nie w przegranej bitwie. Faktycznie bowiem ten kto potyka się ale bez upadku, jednak biegnie dalej naprzód.

Ten kolejny dramatyczny etap historii Zakonu maltańskiego pokazuje, że kiedy słońce zachodzi, jednocześnie pojawiają się gwiazdy i księżyc. Widać bowiem, że jednak Opatrzność nigdy nie pozbawiła kawalerów swego światła na drogach ich „tuitio fidei” i „obsequium pauperum”.

4. Ikona opuszcza Rodos

Zwłaszcza z powodu jego monumentalnej i wystawnej rezydencji oraz sposobu życia, a szczególnie z powodu jego charakteru, Sulejman I jest nazywany Wspaniałym. W tamtym czasie dookreślenie to dzieli on m.in. z Wawrzyńcem Medici (1448-1492), jednym z najbogatszych, najpotężniejszych i najbardziej wykształconych książąt włoskiego Renesansu, rezydujących we Florencji, gdzie bardzo cenione bogactwa ekonomiczne często współzawodniczyły z twórczą fantazją.

Szeroko znana, a nawet podziwiana prawość i odwaga kawalerów wywoływały u wielu ówczesnych władców, nie tylko chrześcijańskich wobec nich zachwyt, uznanie, szacunek i przychyłność. Zatem prawdopodobnie m.in. z tego powodu pozwolono im, mimo porażki militarnej, opuszczając wyspę, załadować na statki opuszczające Rodos archiwalia, relikwie, sprzęty liturgiczne oraz wszystko co stanowiło dla nich szczególną wartość. Dzięki temu ocalono wiele bezcennych pamiątek oraz zabytków nie tylko dla dziejów Zakonu maltańskiego, ale także nie tylko dla całej kultury europejskiej.

Między licznymi skarbami zabranymi przez kawalerów z Rodos, figurowały trzy szczególnie cenne ikony Matki Boskiej, tj. z Filermo, Eleimonitria i z Damaszku. Każda z nich bogata jest w fascynującą historię i legendę. To one nadal

wpisane zostały twórczo w późniejsze dzieje Zakonu, zwłaszcza w jego płaszczyźnie duchowej.

Ikona z Damaszku, mimo znacznych rozmiarów i bardzo złego stanu, została z wielkim szacunkiem oraz czcią przeniesiona przez pozostałych przy życiu kawalerów na pokład słynnego statku maltańskiego „Santa Maria”. Jego nazwa w tej sytuacji była niezwykle wymowna. Statek ten był szczególnie okazałym, o dużej ładowności i wysokich burtach, z przeznaczeniem zwłaszcza do transportów wojennych, zaopatrzone w monumentalne kasztele na dziobie i na rufie.

Po tych doświadczeniach kawalerowie uciemienieni ale faktycznie nie poskromieni, przygnębieni ale nie zdesperowani i ostatecznie nie dotknięci goryczą dramatyizmu kłęski, podnieśli kotwicę z Rodos dnia 1 stycznia 1523 r., podejmując podróż w ciemnościach nieznanych i niepewnych mil, które były przed nimi. Ich pożegnanie z Rodos miało miejsce w godzinie zachodu słońca, kiedy serce każdego człowieka jest bardziej skłonne ku nostalgii, a w monasterach w tych chwilach mnisi zazwyczaj śpiewali starożytny hymn niesporów: „Fos hilaron[...] O światło wspaniałe Świętej Chwały nieśmiertelnego Ojca[...]”, oświecającego ciemności zwłaszcza przez płomień pobożności.

Chociaż byli to ludzie zbrojni, ludzie miecza, odporni na obawy, to jednak sentymenty smutku i tak dotknęły delikatnie ich serca. Zwłaszcza, kiedy ich statki oddalały się od brzegu Rodos i jednocześnie przybliżały się ku niepewnym ciemnościom. Ostatni raz patrzyli na znikające zarysy kościołów, zwłaszcza kościoła konwentualnego, licznych twierdz, gór i pagórków, które tak bardzo kochali i których z takim oddaniem bronili, składając liczne ofiary ze współbraci. Jednak przede wszystkim z głębokim niepokojem, wręcz udręką, opuszczając wyspę myśleli o zmarłych i poległych współbraciach pozostawionych w milczeniu rodyjskich cmentarzy, czasem nawet bez godnego miejsca pochówku. Rysująca się odąd muzułmańska przyszłość tej ziemi rodziła wiele wątpliwości czy obaw.

W dniach tych dramatycznych doświadczeń, aby uchronić się przed tureckim jarzma, aż cztery tysiące Rodyjczyków – „To anthos tes Rodou” – zdecydowało się opuścić wraz z zakonnikami wyspę. Towarzyszył im smutek wygnańców, którzy w dramatycznych okolicznościach pozostawili umiłowaną ojczyznę, dom, uczucia i zwłaszcza ukochane twarze bliskich i przyjaciół. W tej sytuacji jeszcze dobitniej zrozumieli, jak słodkie jest imię i cudowna święta rola ojczyzny, mimo że żaden kraj nie jest doskonałym i ostatecznie można go ciągle poszukiwać. W tym kontekście nigdy jednak kawalerom nie brakowało szerokiego uznania, łaskawości i wręcz ochrony Zakonu.

Z Ikoną – świecą gwiazdą w ciemnościach – kawalerowie pielgrzymowali przez następne siedem lat od bramy do bramy, od miasta do miasta: m.in. Kandia-Iraklion (Kreta), Mesyna, Baia, Civitavecchia, Viterbo, Vilafranca del Penedes, Nicea... Bezdomność trwała aż do momentu kiedy hiszpański cesarz Karol V (1501-1558), wówczas najpotężniejszy monarcha Zachodu, który królował nad Niemcami, Hispaniolog, Włochami i setkami różnych ras, dołączonych do jego

dominiów przez Hernan Cortes i przez Francesco Pizzarro, ofiarował im, jako ostateczną siedzibę, wyspę Malte. To w jego imperium nigdy nie zachodziło słońce, jak zwykle się mawiać, wskazując na jego potęgę, także geograficzną. W tym kontekście Malta była wówczas tylko mało znaczącą częścią Korony Sycylii, administrowanej przez wicekróla hiszpańskiego.

Pomimo tak wiele utrapień i niemiłych przygód – zresztą które morze jest bez burz i fal można się retorycznie pytać – kawalerowie zachowali wytrwałość w wierności swej misji i podejmowaniu nowych inicjatyw w duchu „tuitio fidei” i „obsequium pauperum”. Przecież dusza, każdego kto wierzy, jak wskazuje szeroko rozeznana sentencja, jest jak „ptak, który potrafi latać przeciwko gwałtownemu wiatrowi, budować swoje gniazdo na falach i śpiewać w pośrodku szumu i łoskotu morza”.

5. Ikona Madonny na Malcie

Po siedmiu latach pielgrzymowania, wręcz błakania się i poszukiwania stałego mieszkania, w końcu kawalerowie 26 października 1530 r. przybili do brzegów Malty. Było to jednak w początkach spotkanie pełne niepewności, ale i nadziei. Nikt zapewne nie przewidywał dalszej historii.

Pierwszym niekorzystnym wrażeniem o nowym terytorium było rozczarowanie i zawiedzenie, zwłaszcza z powodu ogołoconej z roślinności ziemi, ubogiej w wodę, warzywa oraz drzewa. To był obraz trudności życia na tej wyspie. Z drugiej strony w pamięci kawalerów nadal pozostawały ciągle żywe i nostalgiczne wizje z Rodos, „pięknego jak słońce”. To był dla Zakonu ideał miejsca na ziemi, a tymczasem przyszło rozeznąć i zaakceptować nowe miejsce, jakże różne, ale jednocześnie zaofiarowane i budzące nadzieję.

Jest prawdą, że surowa Malta zasadniczo nie przedstawia wręcz romantycznych uroków czy piękna wysp egejskich, a w tym i Rodos. Jednak Stwórca nie ukazuje się tutaj tylko skąpo i częściowo w swym rozdzieleniu różnorodnych dóbr, także naturalnych, jakie dał tej wyspie. Raczej godzi tutaj jednocześnie twórczo, i to znakomicie oraz w większości przypadków harmonijnie szczególnie niedogodności i trudy ze szczególnymi korzyściami oraz urokami, jak i niepowtarzalnymi jej bogactwami.

Chociaż faktycznie natura na Malcie ukazała się raczej w swoistej wręcz marnotrawnej wystawności, tym niemniej, z drugiej strony ukształtowała m.in. cudowny port, jakby zstępujący na ziemię z królestwa idealnych przeznaczeń. Mówi on także o wielu zatokach, w których wody są spokojne i krystalicznie czyste, a więc znakiem szczególnego piękna. Wszystko to wreszcie zaofiarowuje każdemu otwartemu sercu szanse i radość zanurzenia się w pełnym odprężeniu i wytchnieniu ku budowaniu pełni osobowego człowieczeństwa, tak w wyrazie osobowym jaki i społecznym.

W wyniku tych wielorakich działań i zabiegów dyplomatycznych ostatecznie generalne władze Zakonu osiedliły się najpierw w Borgo di Castello, na wschod-

nim wybrzeżu wielkiego portu, po lewej stronie, w stosunku do tych statków którzy wchodzą do niego z otwartego morza. W tym czasie miasto to nazywało się Vittoriosa, ponieważ było wcześniej polem wielu heroicznych bitew kawalerów w bohaterskiej obronie przeciwko licznym oblężeniom tureckim, zwłaszcza w 1565 r.

W tych szczególnie trudnych latach pobytu na Malcie, w kaplicy starożytnego kościoła św. Katarzyny, wielki mistrz Philippe Villiers de L'Isle Adam (1522-1534), z pewną duchową ulgą i jednocześnie szacunkiem, wyznaczył dla Ikony Madonny z Damaszku nowe miejsce jej pobytu i kultu. Wydaje się, że stało się ono odtąd, jak dotąd, chyba najbardziej trwałym i dostojnym miejscem dla Świętej Ikony.

Faktycznie cudownie ocalona z inwazji mongolskiej w Damaszku a następnie z dramatycznego oblężenia tureckiego na Rodos, jednocześnie nienaruszona przez zasadzki morza i ziemi, w szerokiej scenerii wieków, Ikona znalazła na dziś swoje definitywne sanktuarium na Malcie. Tutaj wreszcie dotarła, znajdując jednocześnie jakby swe aktualne miejsce pobytu i kultu. Zatem faktycznie znalazła się i zamieszkała pośród ludu, który przywiązuje wielkie znaczenie do wartości chrześcijańskich i stawia je w centrum swojej codziennej egzystencji.

Oczywiście, ikonograf, piszący Ikonę z Damaszku nie mógł przeczuwać, że jego dzieło, w którym zapewne zawarł swoją duszę i serce, a przede wszystkim chrześcijańską wiarę, dotrze do tak dziwnego i dalekiego kraju, do zupełnie innej kultury i cywilizacji. Nie mógł przewidywać, iż Madonna stanie się przyjemnością dla oczu, rozgrzewać będzie serca i oświecać rozum nieprzeliczonych rzesz wiernych, a w tym zwłaszcza kawalerów maltańskich, i to tak wielu generacji.

Zatem po długich ośmiu wiekach, autor Ikony jest nadal żywo obecny w swoim wspaniałym dziele, poprzez które dynamicznie wchodzi w ludzkie myśli i życie, tak indywidualne jak i społeczne, i to niezależnie od miejsca czy czasów. Jednocześnie wywołuje także, bez kompleksów, żywotne odczucia słuszne, szlacheckie i szlachetne, posługi wiary, nadziei i miłości: „Apothanon eti lalei”.

6. Madonna z Damaszku, La Valette i oblężenie

Jean Parisot de La Valette, 49 wielki mistrz (1557-1568) jawi się jako szczególnie świecący własnym światłem wśród członków Zakonu tego przejściowego okresu. Jest, w całej historii, jednym z najwybitniejszych przełożonych kawalerów maltańskich, i to w wyjątkowo trudnym czasie dramatyzmu przemian.

Urodził się w Prowansji, w Catello di Labro, koło Parisot w 1495 r. Uwiedziony bardzo szybko pięknym życia wolnego od marności i ambicji ludzkich, młodzieńki, w wieku dwudziestu lat, opuścił i nigdy już nie zobaczył ponownie ojcowizny, cudownego zamku i wielkich posiadłości rodowych, które wskazywały na wspaniałe perspektywy. Jednak podjął tę decyzję w osobowej wolności, aby w konsekwencji jednak otrzymać tę niepowtarzalną perłę, o nieskończonej wartości, o której mówi Ewangelia (por. Mt 13,45-46). Decyzja niezrozumiała z racji

czysto ludzkich, jednak ostatecznie sublimuje w sobie liczne niedorzeczności zaofiarowane podczas pielgrzymki na tej ziemi, które przyczyniają się do marnotrawienia bardzo wielu wartości często dla piękna tylko czysto światowego.

Pierre de Bourdeilles Brantome, słynny francuski kronikarz, który w tym czasie przybywał na Maltę, bezpośrednio po oblężeniu, opisuje ówczesnego wielkiego mistrza, bohatera nie tylko zakonnego, m.in. tymi słowami: „Był to człowiek znaczącej urody, wysoki, spokojny i bez emocji. Posługiwał się swobodnie wieloma językami: włoskim, greckim, arabskim i tureckim. Widziałem go mówiącego swobodnie tymi wszystkimi językami, i to bez żadnego tłumacza”.

Zgromadzona i umocowana prawnie, przez poprzedniego wielkiego mistrza Claude de La Sengle (1553-1557), władza niemal że królewska prowadzenia związana była z jednoczesnym zadaniem konsolidacji Zakonu i obrony chrześcijaństwa wobec zagrożenia ze strony agresywnego islamu. Było to wyjątkowo nośne zobowiązaniem w ówczesnej wizji ewangelizacyjnej chrześcijaństwa i jego relacji do muzułmańskich wrogów, z którymi zazwyczaj wówczas trudno było prowadzić dialog. Zatem chodziło m.in. o szeroko pojętą odpowiedzialność, która wymagała jednak wyjątkowych predyspozycji intelektualnych oraz energii, jak i trudnych do określenia pasji działania.

Chociaż jego aspiracje były zdecydowanie transcendentalne, tj., odnoszące się do problemów duszy i życia pozagrobowego – według najlepszych światła wiedzy i możliwości sięgania sercem wiary przyszłego wieku – to jednak wdział na siebie tak ciężką zbroję rycerską jak i prosty habit zakonny. Pobożny w świątyni, między unoszącym się dymem kadzidel i śpiewem psalmów, mężczyzna na polu bitewnym, między zapachem prochu i szczykiem uderzających mieczy. Żył jakby idealnie, między niebem a ziemią, pielgrzymi sługa jednych i drugich. Z pomocą terminów greckich był nazywany wymownie: „Demoprovolos” i „Etheropolmios”.

Ów Wielki mistrz ukazał się wielkim kondotierem, tak z potrzebnym, nieugaszonym ogniem w wenach, jak i jednocześnie z wielką odwagą, tak ogromną jak jego wiara, która nie doznała ani rozleniwienia, ani skrzywienia przez trudne lata jego ziemskiej pielgrzymki. „Ils ne marcheront pas s'ils n'ont un chef de guerre”, mówiła św. Joanna d'Arc (1412-1432), bohaterka narodowa, która ucieleśnienia wiarę i miłość ojczyzny. A wspomniany już Pierre de Bourdeilles Brantome włączył ją do „Vita degli Uomini Illustri e Grandi Capitani Francesi”. Odtąd imię wielkiego mistrza La Valette związane jest nierozdzielnie z wielkim oblężeniem Malty, którego był głównym bohaterem, i ze stolicą wyspy, La Valletta, której był założycielem i ostatecznie dał swoje imię.

Przewidywany straszny atak na Maltę stał się czymś realnym, kiedy 18 maja 1565 r. ogromna flota otomańska pojawiła się na wodach otaczających wyspy archipelagu. Wówczas to kawalerowie jednocześnie uruchomili wszystkie swe bogactwa moralne i materialne, aby stanąć naprzeciw wielkiego Goliata wojny.

Podczas uroczystego nabożeństwa w kościele konwentualnym św. Wawrzyńca, wszyscy kawalerowie przystąpili do Komunii św. i odnowili śluby zakonne,

przekazali sobie wzajemnie pocałunki pokoju, jednocześnie przebacząc jedni drugim wszelkie zniewagi czy nieporozumienia. Następnie zajęły wyznaczone pozycje dla obrony Krzyża Chrystusowego aż do śmierci, w duchu szczytnego zawołania: „tuitio fidei”. Tutaj wyjątkowo miała sprawdzić się wiarygodność głoszonych zobowiązań.

Obraz ten jest godnym uznania i przypomnienia przykładem spójności życia wiary i wręcz determinacji działania dla współczesnych chrześcijan. Dziś bowiem niejednokrotnie niestety rozsiewane są nasiona bezsensownego pacyfizmu czy tolerancji bez wzajemności. Zatem ani jedno ani drugie nie jest zazwyczaj poprawnie rozumiane i ostatecznie nie służą sobie wzajemnie, a przecież bardzo często wręcz siebie nawzajem wymagają.

W tej sytuacji nie chodziło jednak o groźnych i znanych już piratów, którzy w tym czasie szczególnie mocno dokuczali europejskim państwom w basenie Morza Śródziemnego, zwłaszcza wybrzeżom Włoch, a zwłaszcza Sycylii, Francji i Hiszpanii. Nie byli oni faktycznym zagrożeniem dla suwerenności tych państw. Oto bowiem tym razem do archipelagu zbliżało się wojsko szczególnie liczne oraz doskonale wyposażone i świetnie wyćwiczone, jak i o dużym doświadczeniu militarnym. Armia, która zburzyła Persję i Egipt, skruszyła mury dumnego Konstantynopola, a także rozgromiła Bałkany, mimo heroizmu Serbów i Albańczyków. Dumne ze swych sukcesów pragnęło dalszych, zwłaszcza motywowane walką z chrześcijaństwem, które było przeszkodą w ekspansji islamu.

Ten niezwykle dramatyczny atak na Malte, ukoronowany został jednak na początku znacznym sukcesem w postaci upadku twierdzy Sant` Elmo, co pochłonęło także śmierć licznego kwiatu młodzieży kawalerów zakonnych. Pod wpływem zastosowania specjalnego sprzętu także i inne twierdze chwiały się jak zęby gotowe do wypadnięcia i upadku. Wszystko to ostatecznie jednak znacznie naruszyło mocną i twardą skałę tej niezwyklej twierdzy maltańskiej, wręcz o walorach nieśmiertelnych. Niebezpieczeństwo zdobycia stawało się coraz bardziej realne.

Jednak po trzech miesiącach i dwudziestu dniach zawziętych walk, ostatecznie ósmego września 1565 r. Piali, admirał floty, i Mustafa Pasza, komendant wojsk lądowych, armii muzułmańskiej, wydali rozkazy odwrotu do galer, tych którzy pozostali jeszcze przy życiu. Mimo wielu poległych oraz ogromnych strat wywołało to jednak wielkie rozgoryczenie i oznaczało faktyczne niepowodzenie całej wyprawy. Było to szczególnie szokujące wobec świadomości, iż była to wyprawa wręcz fanatycznie walecznych ludzi, którzy wypłynęli z Konstantynopola z euforią i wręcz pewnością przewidywanego zwycięstwa, i to łatwego oraz szybkiego, którzy z góry ciszyli się już kęsami soczystych śliwek. Mała Malta, przeciwnie okazała się jednak w praktyce cierpkim owocem, znajdującym się w ogrodzie ciemnym, ciernistym i wyślizgującym się dramatycznie z zaborczych rąk przeciwnika.

Niespodziewany stan zapalny podagry uniemożliwił jednak Sulejmanowi Wspaniałemu osobiste kierowanie oblężeniem Malty i bezpośrednie cieszenie się ze spodziewanego zwycięstwa. Oto wielki zwycięzca tysięcy bitew i twórca mo-

numentalnego imperium, w tym momencie okazał się tylko człowiekiem i stał się paradoksalnie ofiarą dziesięciu kropel kwasu moczowego. Słabość ludzka można zapowiadała to co miało stać się niebawem.

W kontekście całego wielkiego oblężenia widać, że La Valette był człowiekiem głębokiej wiary, religijnym, który był jednocześnie przekonany o błahostkowości samych sił ludzkich pozbawionych wsparcia samego Boga. Cenił warowne fortece czy siłę miecza, ale ich skuteczność widział jednak gdzieś indziej:

„Jeżeli Pan domu nie zbuduje,
na próżno się trują ci, którzy go wznoszą.
Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże,
strażnik czuwa daremnie.
Daremnym jest dla was
wstawać przed świtem,
wysiadywać do późna –
dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko;
tyle daje On i we śnie tym, których miłuje” (Ps 127,1-2).

Praca człowieka, wszelkie poczynania, nawet najstaranniejsze, są skazane na niepowodzenie, jeżeli nie będą wsparte Bożą pomocą (por. Pwt 8,11-18; Prz 10,22; Mt 6,25-34; Mk 4,26-34). W owocach pracy, którą podejmują wszyscy, czynnikiem istotnym jest nie czysto ludzka zapobiegliwość, ale Boża pomoc i jeżeli towarzyszy im bojaźń Boża. Swoim umiłowanym udziela jej Bóg także bez ich specjalnych wysiłków („we śnie”).

Podczas gdy przeciwnik, upokorzony i zły, wiosłując żeglował w kierunku Konstantynopola, La Valette, eskortowany przez kawalerów, i przez tłumy Greków oraz Maltańczyków, wśród okrzyków radości i zwycięstwa, wylewających się z serc przepelnionych wdzięcznością, kierował się w kierunku kaplicy Madonny z Damaszku. Tu pragnął przede wszystkim skierować swe dziękczynienie ku Wspomożycielce wiernych, jako niezwyklej Orędownicze u Boga.

„Trim mbi trima” – jak mówią Albańczycy – szedł krokami znacznymi poczuciem własnej godności i dobrze spełnionego dzieła, ale nie pychy czy wyniosłej dumy. Nie był to tryumf podobny do Sainy-Cyr, francuskiego generała, albo do kapitana szkockich „Highlanders”, ale przystępował do ołtarza Theotokos i dlatego pozostawił na stopniach świątyni, jako ofiarę wotywną, kapeluszy i szablę. Zaś towarzyszący mu Rodyjczycy wybuchnęli wówczas radością serca, śpiewając starożytny hymn bizantyjski, Akathistos: „Ti ipermaho stratego...”.

Jaką pociechą jest zatem pójść do świątyni Pana we właściwym czasie, nie w godzinach strachu, ale w tych w których serce i duch przelewają się weselem radości i wielkiej wdzięczności. Stąd zapewne La Valette śpiewał za starożytnym psalmistą:

„Gdy wspominam o tym, rozrzewnia się dusza moja we mnie,
ponieważ wstępowałem do przedziwnego namiotu,
do domu Bożego,

wśród głosów radości i dziękczynienia
w świątecznym orszaku” (Ps 42 i 43,5).

Inni wielcy mistrzowie także odznaczyli się szczególnym nabożeństwem do Ikony z Damaszku. Pietro Ciochi del Monte San Savino (1568-1572) przeznaczył specjalny teren pod budowę nowego kościoła. Natomiast Nicolas Cotoner y de Oleza (1663-1680) przyczynił się do budowy większego oraz bardziej dostojnego wyposażonego kościoła dla Ikony. Wreszcie Gregorio Carafa della Roccella (1680-1690) przyczynił się do dostosowania wielu elementów sprawowanych funkcji liturgicznych do tak dostojnego Obrazu oraz miejsca jego kultu.

Wielki mistrz Emmanuel de Rohan de Polduc (1775-1797) ufundował i odsłonił w 1779 r. specjalną tablicę marmurową, która uwiecznia wspomnienie tych niezwykłych wydarzeń, o nowo odbudowanej kaplicy.

7. Wymowa i znaczenie oblężenia

Bohaterska rezystencja małej Malty podczas tej gigantycznej wojny i religijnej konkwisty, którą podjął Sulejman Wspaniały była, jak na ówczesne czasy, wydarzeniem nadzwyczajnym, tak w kategoriach militarnych jak i politycznych oraz społecznych. Przede wszystkim zdyskredytowała, i to w wielu płaszczyznach, mit supremacji tureckiej i na długi czas definitywnie zamknęła bramy wstępu do serca Europy.

Jednocześnie w tym czasie Reformacja zintensyfikowała rozczłonkowanie wielu europejskich państw, odważnie roztrzaskując liczne monolityczne, ale okazało się, że tylko zewnętrznie struktury katolicyzmu. Jednym z nich, i to niezwykle ważnych, był wspólny, tak długo obowiązujący język. To przecież filozofowie i teologowie Albert Wielki, Niemiec i Tomasz z Akwinu, Włoch, byli chwałą Uniwersytetu w Paryżu, a Erazm z Rotterdamu, Niderlandczyk, Lefevre d'Etaple z Francji i Tomasz Moor w Anglii pisali w tym samym języku; po łacinie. To było niezwykła perspektywa wspólnoty językowej, która już przeszła m.in. do Ameryki Łacińskiej. W uniwersalizmie Kościoła nawet dwaj arcybiskupi włoscy mogli zajmować stolicę w Canterbury, na Wyspach Brytyjskich.

Inwazja islamska, na dodatek, powywracał drzewa i krzewy, połamała gałęzie zielone i gałęzie suche, dotknęła katolików i protestantów: jednym słowem całą cywilizację europejską, generalnie opartą na tradycji judeo-chrześcijańskiej. Odtąd już często ograniczone zostały pielgrzymki do Rzymu, praktycznie wstrzymane do Grobu Bożego w Jerozolimie, albo do Santiago de Compostella, natomiast rozpoczęły się szczególnie intensywne pielgrzymki do jednego z najświętszych miejsc dla muzułmanów, do Czarnego Kamienia w Mekce. Okazało się zatem po raz kolejny, że kiedy wodze kierowania pozostawia się innym, ci zazwyczaj wywiązują się z tego fatalnie, nie zarządzając jak pragną tego sami zleceniodawcy.

Oczywiście, że wiadomość o wielkim oblężeniu zakończonym tryumfem Zakonu maltańskiego bardzo szybko rozeszła się we wszystkich kierunkach. Papież,

na tak radosną wiadomość zarządził, aby przeprowadzono dziękczynną procesję od bazylik S. Maria Maggiore do św. Jana na Lateranie. Także armaty z Zamku Anioła miały oddać uroczystą salwę, jak to było dotąd w zwyczaju tylko na okoliczność papieskiej koronacji. Natomiast Rzymianie, którzy nie tylko wówczas notorycznie świętowali, szczególnie chętnie i bardzo licznie uczestniczyli w tym uroczystym obchodzie. Czynili to z głębi serca, czując jeszcze za plecami odparte zagrożenie, choć jednocześnie wielu z nich nie miało wiedzy, kto to jest La Valetta i gdzie być może leży Malta. Chyba ciągle była bliższa im świadomość śmiertelnie niebezpieczeństwa islamu i to było głównym motywem świętowania.

Królowa Elżbieta Angielska szczególnie w tych dniach jakby bardziej przybliżyła się do Kościoła katolickiego, zalecając – jako głowa Kościoła – specjalne celebracje dziękczynne we wszystkich kościołach swojego królestwa. Natomiast cesarzowa Maria, królowa Węgier i Czech, napisała specjalny list gratulacyjny ze szczególnymi wyrazami uznania dla bohaterskiego wielkiego mistrza oraz całego Zakonu.

Z kolei katolicki Filip II z Hiszpanii, wysłał symboliczne dary szpadę i daga rozbłyskujące blaskiem pereł, diamentów i złota, które znajdują się obecnie w zbiorach Pałacu Louvre w Paryżu. Oczywiście, La Valetta wolałaby w dniach oblężenia przez armię muzułmańską, bardziej odsiecz militarną czy inną konkretną pomoc materialną wówczas bardzo niezbędną, niż bogate, ale czasem tylko słownie dary po odparciu wroga.

Nawet, prawie dwa wieki później sam Voltaire (1604-1678) pisał, oczywiście zapewne z pewnym odcieniem ironii, typowym dla niego w pewnych sprawach, „rien n'est plus connu que le siege de Malte”. Natomiast filozof oraz ekonomista angielski, John Stuart Mill (1806-1875), wskazuje w swojej biografii, że „bohaterska obrona kawalerów maltańskich przeciwko Turkom spowodowała we mnie intensywne i trwałe zainteresowanie”. Mimo upływu tak długiego czasu było to zatem wydarzenie nadal żywe i dynamicznie funkcjonujące, jako swoisty symbol czy znak, w szerokiej świadomości przeszłości Europy.

Historia wielkiego oblężenia zainspirowała na przestrzeni dziejów także wielu artystów, poetów i pisarzy. Doznawali szczególnej inspiracji w nim m.in. Giorgio Klontzas, Kreteńczyk (1540-1608) czy Mateusz Perez d'Aleccio (1547-1600), który towarzyszył Michałowi Aniołowi Buonarrotti w ożywianiu fresków w Kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie. Te monumentalne dzieła malarskie nie odzwierciedlają jednak w pełni wielu szczegółowych okresów dziejów ludzkości, ważnych dla trwania ziemnej historii, a zwłaszcza tego niepowtarzalnego wydarzenia, które rozegrało się wokół Malty. Nie mniej trzeba widzieć ich wartość nie tylko artystyczną, ale także w szeroko pojętych kategoriach kulturowych.

Także dwa poematy epickie wprost podjęły jako wiodący przedmiot wydania związane z wielkim oblężeniem. Jeden z nich napisany w języku greckim składa się z 20 pieśni Kreteńczyka Antonio Achelis, wydany w Wenecji w 1572 r. a inny po hiszpańsku, „La Marea” ok. 344 stron napisany przez Hippolito Sans, i wydany w Walencji w 1582 r. Są one interesującymi propozycjami wejścia

w głębinie tego wydarzenia, zwłaszcza w psychologicznych, religijnych oraz kulturowych obrazach uczestniczących w nim konkretnych ludzi.

Warto tu jeszcze dodać, że sir Walter Scott (1771-1832), podczas jednej ze swych licznych podróży, nawiedzając Malte, zebrał interesujące materiały dla planowanej powieści, której jednak nie zrealizował. Za to Frederick Schiller (1758-1805) wykorzystał to wydarzenie bardzo twórczo w znanym dramacie „Die Malteser”.

„Siostra śmierć” – jest ze swej natury zawsze bezstronna, tak wobec tego kto powinien już rozliczyć się w zakresie swego ziemskiego życia, jak i wobec tego kto zna tylko w odrobinę tę niezwykłą kalkulację końca, a więc z innej strony tak wobec tego kto żyje w lepiance, jak i wobec tego kto żyje w przepychu pałacu. To ona właśnie wręcz dramatycznie zaskoczyła obydwoh wspaniałych pisarzy, którzy pozostawili swoje dzieła nieukończone, ze zdaniem zawieszonymi w pół drogi, niedopowiedzianymi, zablokowanymi jakby jakąś przeszkodą w środku nurtu rwącej rzeki życia.

W tej długiej historii Zakonu maltańskiego, dnia 25 października 1931 r. miało miejsce szczególnie wydarzenie w dziejach Ikony z Damaszku. Podsumowuje ono niejako wyjątkową cześć jej oddawaną przez kawalerów wielu pokoleń oraz liczne rzesze wiernych, które wiernie jej towarzyszyły od samego początku, nie tylko na Rodos, ale szczególnie i na Malcie. Dnia tego w Floriana, na Malcie dokonano uroczystej koronacji cudownego wizerunku specjalnymi złotymi koronami papieskimi. Okazją stały się obchody 1500 rocznicy soboru w Efezie (431), który w swym nauczaniu tak wiele miejsca poświęcił teologii i kultowi Matki Bożej, właśnie Theotokos – Bogarodzica.

Działania zbrojne podczas II wojny światowej znacznie uszkodziły kościół Matki Bożej z Damaszku w La Valletta, zwłaszcza jego wspaniałą grecką kopułę, która jest jednym z cennych znaków rozpoznawczych. Cudowna Ikona Madonny była jednak w tym czasie przechowywana w specjalnym zabezpieczeniu. To pozwoliło jej przetrwać w stanie nienaruszonym i nadal chwalić Boga oraz wspierać ludzi, zwłaszcza Zakon oraz mieszkańców Malty w świadectwie ich żywej wiary.

Wreszcie we wrześniu 1962 r. Malta włączyła do serii znaczków upamiętniających wielkie oblężenie także wizerunek Matki Bożej z Damaszku (Scott 287). Jest to wizerunek jeszcze przed restauracją, która niebawem miała się rozpocząć w Rzymie. Warto dodać, iż inny ze znaczków tej serii przedstawia klęczącego wielkiego mistrza, Jean de la Valette-Parisot, jakby w geście adoracji wobec cudownej Ikony (Scott 289), Zresztą był on już także ukazany na jednym z wcześniejszych znaczków Malty (Scott 196)..

8. Konserwacja Ikony w Rzymie

Między 1963 a 1966 r., na polecenie poprzedniego wielkiego mistrza Angelo de Mojana di Cologna (1962-1988) Ikona została poddana – pod opieką rządu włoskiego – skrupulatnej konserwacji w Istituto Centrale del Restauro w Rzymie,

który podlega bezpośrednio Ministerstwu Wychowania. Niezbędna restauracja nie naruszyła jednak w żaden sposób nagromadzonej na nim patyny czasów, która pozwala odczuć przeszłe wieki i bogate dzieje Ikony.

Zasadniczo chodziło o to, aby usunąć zarysy Madonny namalowanej w późniejszym czasie na starożytnym oryginale przez jakiegoś autora, jak widać nie znającego ducha sztuki bizantyjskiej. Dlatego w pracach nie zastosowano współczesnych technik czyszczenia zciemniałych ikon z powodu kurzu, sadzy od świec i lamp oliwnych, które zazwyczaj palą się w ich bliskości i poprzez wydzielane sadze osadzają się na obrazie.

Kiedy restauratorzy w delikatnym i żmudnym procesie usunęli ponowne późniejsze przemalowania, szybko zorientowali się, że ukazywała im się piękna, nie znana dotąd Madonna bizantyjska. Dzięki licznym próbom i uporowi badaczy, pod napisami palimpsest, odkryto także antyczny beczenny napis.

Jak fantastyczna Ikona Madonny z Damaszku została poważnie zszpecona, zakryto jej piękno przez późniejsze malarstwo seryjne, podobnie dusza ludzka jest zniekształcona, Także zatracą swe piękno, kiedy pluska się w bagnie podłości, w zuchwałości, nienawiści, w szaleństwie cielesnych rozkoszy i koncentruje się na pysze, która wiedzie ku śmierci. Zatem błogosławiony człowiek, który uwalnia się od tych wód stojących i zbutwiałych, i jak łania pragnąca, wzdycha do wody żywej i czystej łaski: „o stworzenie, które ciebie oczyszcza, aby ponownie stać się piękną dla Tego, który ciebie stworzył” (Dante). Psalmista zaś powie:

„Jak łania pragnie
wody ze strumienia,
tak dusza moja pragnie
Ciebie, Boże!
Dusza moja pragnie Boga,
Boga żywego:
kiedyż więc przyjdę i ujrzę
oblicze Boże?” (Ps 42 i 43,2-3).

Wygnanie, traktowanym jako typ udreki wiernego „żyjącego na wygnaniu z daleka od Pana” (por. 2 Kor 5,6-8), jest tutaj przebywanie poza sanktuarium, gdzie mieszka Bóg, i niemożność uczestniczenia w świątach, na które Jego lud gromadzi się w świątyni. Każdy powrót do łaski jest zatem jednocześnie powrotem do źródeł autentycznego, ludzkiego bycia, godnego każdego człowieka, jako najdoskonalszego obrazu Bożego, do upragnionej pełni życia Bożego.

Przecież w przyrodzie każda rzeka odcięta od źródła szybko wysycha, a rosnące dzięki niej pędy winorośli zostają odcięte od życia i ostatecznie kończą swe życie w ogniu nieugaszonym (por. Ez. 47,1-12; J 15,1-11). Istnieje bowiem tajemniczy związek nadprzyrodzony, jak gdyby organiczny, zachodzący między Chrystusem jako Głową a ochrzczonymi jako członkami jego Mistycznego Ciała (por. Rz 12,5; 1 Kor 6,15; 12,12-27; Ef 1,22; Kol 1,18.24). To Chrystus jest „prawdziwym krzewem winnym” (J 15,1).

Łaska to jest Duch, który faktycznie zamieszkuje w człowieku i powoduje, że „owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22). W kontekście do „uczynków ciała” staje „owoc Ducha” – owoc, więc trwały wynik zamierzonego przez Ducha rozwoju człowieka. Wyliczone przejawy cnót są przede wszystkim czynnikami ładu społecznego w Kościele. Pochodzące z wnętrza człowieka, działają na drugich w sposób zbawienny. Na pierwszym miejscu jest miłość (agape) – bezinteresowna i pełna poświęcenia, dalej radość, płynąca z bliskości Pana (por. Flp 4,4-5), potem pokój – dobro mesjańskie, do którego Bóg wezwał chrześcijan (por. 1 Kor 7,15; Flp 4,7; Kol 3,15).

Następna trójka postaw moralnych reguluje współzycie chrześcijan nadając mu dynamikę działania z miłości, ostatnia wreszcie stoi na straży ładu zbiorowego. Wszystkie te dary duchowe rozbrzmiewają w ludzkich myślach i sercu, kiedy z prostotą i pokorą, kontempluje on Ikonę z Damaszku. To jest tryumf piękna, potwierdzenie mocy ducha, poezja bez słów, doskonała wizja światła i łaski oraz dobro jednające we własnym wnętrzu a także z innymi ludźmi.

Już odnowiona Ikona, wraz z całym swym blaskiem piękna i świętości, była przedmiotem, nie tylko zdynamizowanego kultu religijnego, ale także i licznych zainteresowań ludzi nauki i sztuki. Dlatego, za zgoda władz zakonnych, w dniach od 2 kwietnia do 1 lipca 1970 r. była wystawiana, na szczególnie eksponowanym miejscu, podczas XIII Mostra d'Arte del Consiglio d'Europa w La Valletta, co odnotowano także na wielu walorach filatelistycznych (Scott 409-416). Były to dni kolejnego tryumfu piękna i dobra, już coraz bliższego współczesnej kulturze europejskiej, choć wyrażonego subtelnie w wymownym chrześcijańskim przesłaniu wschodnim.

Dnia 4 grudnia 1972 r. Zakon Maltański, w specjalnej serii z okazji Świąt Bożego Narodzenia wyemitował w Rzymie piękny znaczek z pełnym wizerunkiem Madonny z Damaszku. Wielokolorowa reprodukcja wyraźnie ukazuje znaczne różnice w stosunku do obrazu przed restauracją. Zwłaszcza wyraźniej ukazana jest bliskość twarzy Madonny i Dzieciątka, co ponownie robi wielkie wrażenie artystyczne i religijne oraz pozwala pełniej odczytać jego przesłanie teologiczne.

Tak cudowny wizerunek, w czasach współczesnych stał się ponownie, fizycznie jeszcze bliższy wschodniemu chrześcijaństwu, a więc miejscom swego pochodzenia i inspiracji. Zapewne z tych racji, na życzenie patriarchy Maksyma V w 1980 r., nieco mniejsza kopia Ikony została umieszczona w kościele w Kossur, koło Damaszku. Kopia o rozmiarach 100 x 65 cm została wykonana przez s. Etienne del Carmeli z Latkie w Syrii. Od początku została ona tam szczególnie ciepło przyjęta i szeroko rozwija się jej kult w okolicach jej prawdopodobnego namalowania.

9. Przesłanie Madonny z Damaszku

Madonna z Damaszku przynależy do tego samego typu ikonograficznego jak bardzo słynna i wspaniała Dziewica z Władzimierza, pochodzące z ok. XII w.

To wielka chwała i zarazem chluba chrześcijańskiej Rosji, która od wieków ma swe miejsce dostojnego kultu w kościele św. Mikołaja w Moskwie.

W tym typie ikonograficznym, nazywanym po grecku „ELEOUSA”, a po rosyjsku „UMILENJE”, Dziewica delikatnie dotyka policzkiem twarz Dziecka, które z kolei ze swej strony czule obejmuje Matkę za szyję. Obydwoje, cudownie wyidealizowani i zjednoczeni, przedstawiają misterium macierzyństwa Bożego, połączonego z jednoczesnym dziewictwem. Scena ta, zwłaszcza swym spokojem i ciepłem, była tak inspirująca, iż jest „atrybutem sztuki w jej specyfice najbardziej wyszukanej” (Ruskin), a „wszystko to co jest dostojne jest, ze swej natury spokojne” (Goethe). Mimo, że obydwie ikony są tego samego typu, więcej nawet interesująco podobne, to jednak pochodzą ze zróżnicowanych kontekstów kulturowych. To zaś nie jest jednak obojętne dla całości ich specyfiki, poprawnej interpretacji oraz zwłaszcza niesionego wyrazu, tak artystycznego jak i teologicznego.

Dziewica z Władzimierza, z powodu swego wdzięku i słodkości, pozwala raczej bardziej myśleć o studiach artystycznych w duchowości Konstantynopola. Wyraźniej widać w niej także pewne konotacje o charakterze intelektualnym. Natomiast Madonna z Damaszku, przeciwnie, z powodu swojej hieratycznej surowości oraz prostoty, przywołuje bardziej styl monastyczny albo orientalny z Syrii i Kapadocji (starożytny region Azji Mniejszej, a dokładniej przede wszystkim dzisiejszej Turcji). Także istnienie dziś w tym regionie, dokładnie w Tokali Kilisi II, ikony Madonny upodobnionej do Madonny z Damaszku zdaje się najprawdopodobniej potwierdzać pochodzenie właśnie z tego kręgu syro-kapadockiego cudownej Ikony czczonej na Malcie.

Ikona ma sama w sobie liczne wewnętrzne powiązania teologiczne, duchowe oraz liturgiczne. Wszystko to niesie także określone przesłanie w kategoriach wiary. Na przykład, trzy gwiazdy znacznie wyeksponowane na ikonie – jedna na czole i inne na każdym z ramion – mówią ikonograficznie, zwłaszcza według tradycji syryjskiej, o dziewictwie Madonny, i to „przed, podczas i po urodzeniu”. To przecież ważna prawda dogmatyczna odnosząca się do fundamentów wiary chrześcijańskiej, a także do wykładu mariologii, obecna tak wyraźnie artystycznie w Ikonie.

Płaszcz Dziewicy jest koloru czerwono-ciemnego, a więc koloru królewskiego, niezwykle dostojnym w kanonach ikonograficznych, wskazującym jedności na taką właśnie jej godność. Natomiast tunika, którą można dostrzec na prawej ręce, jest koloru błękitno-ciemnego, a więc koloru, który oznacza transcendencję, która przekracza czysto ludzkie i widzialne wymiary oraz możliwości człowieka. Królewskość Madonny wpisana jest zatem w jej wymiar pozaziemski.

Z kolei czerwień, która widoczna jest na pasku okalającym Dzieciątka ukazuje, że w części centralnej ikony przedstawiony jest ten wyjątkowy i najważniejszy Bohater, „w nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała” (Kol 2,9). To, bardzo czytelne dla kultury syro-kapadockiej, ikonograficzne podkreślenie bóstwa Dzieciątka, które jednocześnie jest tak mocno związane z Madonną, choćby ukazany przez uścisk i bliskość fizyczną.

To właśnie zwłaszcza prawda kolorów, ich mozaika i gra, wręcz zabawa zwyczaj wręcz fascynuje wobec każdej ikony. Gabriele D'Annunzio parafrazując Leonardo da Vinci, mówił: „Kolor jest wysiłkiem materii, aby ona mogła stać się światłem”. Zatem rysunek formułowałby raczej pewien apel wobec rozumu, natomiast kolor bardziej ukierunkowuje się wobec sentymentów i uczuć. Patrząc na dwa włoskie miasta, oto Siena, mistyczna i wizjonerska kocha kolor i barwy, natomiast Florencja, realistyczna i racjonalna, raczej kocha bardziej formę. Oto dwa miasta, geograficznie bliskie, ale artystycznie jednak dalekie od siebie, choć ostatecznie niosące jednak w sobie ważne i jednocześnie bliskie sobie przesłania teologiczne oraz kulturowe.

Prawą ręką Dziewica wymownym gestem jakby nie zwraca uwagi na siebie, ale jednoznacznie kieruje uwagę widza na Boże Dzieciątko, które jakby chce powiedzieć: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31; por. Mk 2,2). Nie wystarczy przyjąć wiary, aby się stać uczniem Chrystusa, trzeba ją potwierdzać życiem i wytrwać w niej. Poznanie prawdy i wolność są ściśle współzależne. Prawa wyraża się w objawieniu (por. J 17,17), którego najpełniejszą postacią jest Jezus Chrystus. Wiara w Niego uwalnia człowieka z niewoli doczesnej egzystencji i zapewnia udział w życiu Bożym. Ku tej właśnie wolności prowadzi prawda Bożego słowa, skierowanego do ludzi.

Jakby na tym nie koniec, ale jeszcze dodaje: „kto zaś będzie pił tę wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął w wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu” (J 4,14). Woda, jaką obiecuje Jezus, zaspokaja nie tylko całkowicie i definitywnie pragnienie rzeczy wiecznych, ale sama staje się źródłem życia wiecznego. W każdym razie ma ona charakter duchowy i prowadzi do życia w „duchu i prawdzie” (por. J 4,24).

Oczy Madonny, wyjątkowo wielkie, jednocześnie szczególnie spokojne, także lekko melancholijne, inspirują łagodność i pokorę, cnoty dziś mało znaczące, ale które czynią świat o wiele piękniejszym i bliższym człowiekowi. Opasuje ją wymowny fartuch pokory, ale jednocześnie nie brakuje także promieniowania „Parresia” z kart Ewangelii. Mówi przecież Ona swobodnie i otwarcie o trudnym doświadczeniu poczęcia: „Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?” (Łk 1,34).

Maryja wierzy w narodzenie, zresztą chwali ja za to później Elżbieta (por. Łk 1,45). Nie żąda znaku potwierdzającego prawdziwość zwiastowania, ale niepokoi ją sposób, w jaki dojdzie do poczęcia Jezusa. Jest przecież dopiero zaręczona, mieszka jeszcze w swoim domu i nie korzysta z praw małżeńskich. W odpowiedzi słyszy: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35).

Maryja także nie unika związanego z Nią biblijnego profetyzmu, oto bowiem przyszłe wieki, jak śpiewa w Magnificat, wspominają Ją będą i proklamować: „Oto błogosławić Mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” (Łk 1,48). Choć jednocześnie Maryja, pełna pokory, uważa się za niegodną wyróżnienia, jakie Bóg jej zgotował

(por. Łk 1,48). Maryja jednak będzie od chwili poczęcia Syna Bożego uważana za błogosławioną – szczęśliwą przez wszystkich ludzi, którzy będą wysławiać jej boskie macierzyństwo. Te słowa to zapowiedź rozwijającego się od tyłu stuleci kultu maryjnego w jego najrozmaitszych postaciach.

Oto często apostołowie i święci niekiedy na drogach swego życia chwieją się i upadają, zwłaszcza gdy zwycięża pycha i egoizm. Ona natomiast nie chwieje się nigdy lecz stoi mocno jak wspaniały cedr Libanu, niezmiennie jest obecna każdego dnia jak wschodzące i zachodzące słońce. Madonna mówi mało, ale jej milczenie mówi wiele i znakomicie służy Słowu, które jest Jedynym Słowem żyjącego Boga, będącego ostatecznym i z pokolenia na pokolenia źródłem każdego dobra, piękna i prawdy. Ona nie rozbrzmiewa trąbami reklam i anonsów, plakatów czy ogłoszeń jak ci którzy ciągle mówią o tym co robią i o tym co mówią. Maryja wie znakomicie, że wielkie i dobre rzeczy zazwyczaj zakryte są, wręcz chronione wobec hałasu i swoistej paplaniny. Jeśli harmonia milczenia i słów malują duszę, to Dziewica jest z pewnością najbardziej szlachetną, najbardziej integralną i najbardziej świętą wśród stworzeń i w pełni zasługuje na oddawaną Jej chwałę.

Dwaj archaniołowie, figury wewnętrznej prostoty i Bożych misji, otaczają Madonnę na wysokości twarzy. Na lewo umieszczono Michała, prowadzącego aniołów wiernych; z prawej zaś Gabriela, herolda najgłębszych orędzi historii zbawienia, o których mówi Dante: „Jakim jest ten anioł, który z takim rozbawieniem patrzy w oczy naszej królowej, zakochany, tak ozdobiony przez ogień”. Jawi się on z taką harmonią i spokojem, a jednocześnie niesie wybujałą radość Nowego Przymierza. Obydwaj z głowami delikatnie pochylonymi, adorują centralne misterium chrześcijaństwa, Wcielenie, tj. prawdę jak Bóg kocha człowieka i świat: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Ostatecznym źródłem zbawczej inicjatywy Bożej w Jezusie Chrystusie jest Jego, wszechogarniająca miłość do ludzi i do świata. Miłość ta udziela się ludziom od Boga-Stwórcy i Ojca na miarę Jego majestatu i wielkości (por. Syr 2,18). Eschatologiczna działalność Jezusa Chrystusa zmierza do udzielenia wierzącym w Niego życia wiecznego lub negatywnie – uwolnienia ich od zagłady wiecznej.

Tło Ikony lśni blaskiem dostojnego złota, szczególnie szlachetnego i cennego materiału, któremu przypisywano i który symbolizował w wielu kulturach Bliższego Wschodu doskonałość, trwałość, niezniszczalność i zarazem transcendencję. Dla Dantego złoto wskazuje także na szlachetność kontemplacji, która prowadzi do cesarstwa czystego światła i do pełni radości.

Rozmiary Ikony są bardzo duże, 147,5 x 102,5 cm., a więc znacznie przekraczające każdą inną ze znanych tego typu. Prof. Viktor Lazarev zalicza Ikonę Madonny z Damaszku do wyjątkowych, a Prof. David Rice, z Uniwersytetu w Edynburgu, widzi w niej dzieło o szczególnym pięknie artystycznym i niezwykłym znaczeniu historycznym. Oczywiście walory te w niczym nie przysłaniają jej podstawowej funkcji, jako wyrazu myśli teologicznej i niesionego orędzia

wiary. Uczeni ci skłaniają się do opinii, że ona jest najprawdopodobniej starsza, od pięćdziesięciu do stu lat, od Dziewicy z Włodzimierza.

Madonna z Damaszku oddziałuje zawsze bardzo osobiście. Opanowany zatem przez oddziaływanie duchowe Ikony chrześcijanin zapomina o wszystkim, a jego myśli zaczynają przenikać niedostępną zasłonę ziemskich fenomenów. Być może, właśnie to jest jedną z głównych charakterystyk tego wielkiego dzieła artystycznego?

Ikona Madonny z Damaszku nie jest tylko prostym obrazem religijnym, który może służyć dla dekorowania albo nawet dla kształcenia i wychowania. Lecz jest ona przede wszystkim, nie tyle obrazem religijnym co przede wszystkim sakralnym, który czyni obecnym w danym miejscu pewien przykład, ładunek energii i łaski Bożej. To jest możliwym i obecnym, ponieważ, wraz z Wcieleniem, bo oto niewypowiedziany Bóg z miłości objawił się i stał się fizycznie widzialnym w Jezusie Chrystusie, naszym Panu.

„Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców naszych przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat” (Hbr 1,1-2). Kiedy nastaje pełnia czasów (por. Mk 1,15; Ga 4,4), rozpoczynają się ostatnie czasy albo ostatnie dni (por. Dz 2,17; 1 P 1,20; 2 Tm 3,1; 2 P 3,3; 1 J 2,18; Jud 18) z objawieniem o Synu jako dziedzicu wszystkich dóbr Bożych i jako przyczynie nadrzędnej wszystkiego, co stworzone (por. Kol 1,16; J 1,1-3).

Jako jedna z córek modlitwy ikona powinna być także kontemplowana w duchu modlitwy, tworząc bardzo często czy choćby sprzyjać milczeniu w chrześcijanach oraz wokół nich: „Sighisato pasa sarx broteia...” (św. Bazyli). Zawieszając każdy zgiełk, który tłumi tajemne ludzkie głosy, jednocześnie Obraz Madonny z Damaszku jakby z wysoka zaprasza do otwarcia na oścież bram całego świata wewnętrznego.

Kontemplacja ikony odciąga od tłumy, od swoistej anonimowości i podnosi na sykomorę razem z Zacheuszem (por. Łk 19,1-10), aby wyraźniej zobaczyć Jezusa, który przechodzi, może jedyny i niepowtarzalny raz tak blisko człowieka. Oto w Ikonie z Damaszku sam Jezus z Nazaretu, prawdziwy człowiek między ludźmi, wydobywając nieskończone współczucie, nadzieję i energię, od których człowiek jest odrywany i zasypywany innymi doświadczeniami dnia codziennego wskazuje nadzieje i przyszłość.

Patrząc na tę ikonę, słyszy się żywy głos czasów przeszłych, niekiedy może nawet naiwnych jak stara legenda, ale jednocześnie pełna, jak starożytna poezja, prawdziwych i wyniosłych sentymentów ludzkich, piękna, wartości, czystości serca, heroizmu i czułości. W ten sposób człowiek może przeżywać upragnione, czasem tylko w snach, znaki szczęścia i sprawiedliwości (G. Nedischivin).

Kontemplując Ikonę z Damaszku odżywa duch poprzednich wieków i jakby zastępuje do codziennych ludzkich trudności i stara się wskazać nowe wizje życia, które miałyby siły i zdolności lepiej i rozsądniej rozporządzać ludzkimi doświadczeniami, stawiając je we właściwym porządku. Chodzi o to, aby rozeznawać m.in. to co stałe i przemijające, ziemskie i boskie” (E. Petrova).

Ciśnię się zatem postulat, aby nie zamuroвывать tych okien duchowych, tracąc jednocześnie odżywczego powiewu z oddali. Idzie także o to, aby nie ucinać tego sznura łączącego sprawy ziemskie z niebieskimi. Warto korzystać z radosnego smaku okruszyn, które jakby spadają ze stołu aniołów, „oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa” (Tt 2,13). Mowa tu niewątpliwie o nadziei ponownego przyjscia Jezusa. Przyniesie On nagrodę wieczną tym, którzy „sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie” (Tt 2,12). Jest to oczekiwanie, kiedy człowiek będzie owładnięty przez światło najwspanialsze, wręcz niewyobrażalne ani rozumem ani nawet samą wiarą. Wtedy kiedy cień rzeczywistości czy jej symbole i wyobrażenia znikną w rzeczywistości absolutnej, nie będzie już więcej trudności czasu, gaszenia pragnienie, ale będzie ono ostatecznie zaspokojone nad rwącym strumieniem wiecznej przyjemności.

„Eternite sois mon asile”. Nie dziwi zatem fakt, że w 1987 r. szczególnie uroczyście było obchodzone 400 lecie przeniesienia zwycięskiej Ikony Madonny z Vittoriosa do stolicy La Valletta.

10. Współczesność Madonny z Damaszku

Mimo, że minęło już pięć wieków od przybycia Ikony na Maltę, to jednak nadal zachowuje ona nazwę Matka Boża z Damaszku. Być może dla podkreślenia jej starożytnego oraz dostojnego pochodzenia.

W dnia 15-31 października 1989 r. Ikona była ponownie eksponowana podczas wystawy „The Order's Heritage in Malta”, z okazji zebrania plenarnego Zakonu, w Muzeum katedralnym w Mdina. W tym samym roku, z woli aktualnego wielkiego mistrza, Andrew Bertie wybity został specjalny medal okolicznościowy z napisem na awersie: „Ave Virgo Damascena omnes Christi fideles aduna”, a na rewersie w języku greckim i łacińskim: „Ut omnes unum sint”. Medal, o średnicy 40 mm, zaprojektowała artystka plastyk Mario Valeriana, a wybity został w firmie Lorioli w Mediolanie, w czterech wersjach: złota, srebrna, pozłacana i posrebrzana.

Obecnie Madonna jest gościem a jednocześnie i goszczona na Malcie. Doświadcza swej czcigodnej obecności we własnym kościele w La Valletta, miasteczku o wymiarach ludzkich tak bez dyskretości miast średniowiecznych jak i bez łoskotu nowoczesnych metropolii. Z trzech stron otoczona przez morze, które jest zawsze piękne, nawet wówczas, gdy jest miotane burzą. Słysząc w nim odgłosy dzwonów, które wzywają wiernych na nabożeństwa i niosą modlitwy pokornych do Maryi. Słysząc odgłosy zegarów z wież, które skandują godziny i dni ludzkiego przemijania. Jak to proste wibracje brązu przenikają serca i wywołują gorące pragnienia dalekich brzegów utraconej ojczyzny, a jednocześnie rozbrzmiewają nieomylnym przeznaczeniem.

Kościół w którym znajduje się Ikona mieści się przy Archbishop Street, a jest nazywany „greko-katolickim”, ponieważ nie neguje splendoru bizantyjskie-

go, w którym życie Kościoła wyraża w terminach chwały, wizji i transfiguracji. Jednak jednocześnie przyjmuje wieczność Rzymu i pozostaje wiernym autorytetowi posługi sukcesora Apostoła Piotra, pasterza Kościoła powszechnego. Zatem ani nie łaciński ani nie grecki, ale „jest Kościołem Boga żywego, filarem i podporą prawdy” (1 Tm 3,15), emancypującą człowieka z niewoli człowieka, rzeczywistością historyczną i transcendentálną, niosącą miłość i mądrość Bożą.

Kościół Boga żywego (por. Pwt 5,26; 2 Kor 6,16) to Jego dom, tzn. Jego siedziba i rodzina (por. Lb 12,7; Hbr 3,6; 10,21; 1 P 4,17), gdzie solidnie jest zachowywana Ewangelia, która zbawia (por. 2 Tm 3,16). Za niszczenie tego domu przez wprowadzenie doń nieporządków i niezgody czeka burzycieli straszliwa kara (por. 1 Kor 3,17). Kościół w świetle spełnia również funkcję potężnej kolumny lub filaru podtrzymującego gmach istnienia całej ludzkości, a zwłaszcza tych, co do niego należą. Kościołowi wreszcie powierzył Bóg pieczę nad prawdą o Sobie, obdarzając najwyższych rządców Kościoła charyzmatem nieomyślności.

Kościół architektonicznie jest faktycznie bardzo mały, ale jednocześnie nieskończenie wielki dla bogactwa obecności sakramentalnej Boga. Jest skromny, ponieważ ornamenty nie tłumią symboli, a symbole nie tłumią wiary. Niesie sobą atmosferę pogody, gdzie każde wzburzenie znajduje swoje uspokojenie, każdy problem swoje rozwiązanie, a milczenie ma swoją wartość. Jego teren jest żywym nasieniem Słowa.

Wierni znajdują się tutaj jakby w jakiejś oazie podczas trudów ziemskiego pielgrzymowania. Do świątyni wchodzi się przez kratę z kutego żelaza oraz bramę spiżową, ubogaconą historycznymi scenami ze Starego i Nowego Testamentu i zwieńczoną przez Pantokratora, który przedstawia napis w języku greckim: „Ja jestem bramą”, ale warto dodać jeszcze dalszą część tego tekstu: „Jeżeli ktoś wejdzie przez Mnie, będzie zbawiony” (J 10,9).

I oto nagle, wręcz niespodziewanie człowiek znajduje się w jakimś otoczeniu zamkniętym, ale jednocześnie otwartym na świat dalszy niż rzeczywistości. Od chwili przyjścia Jezusa na świat stało się oczywiste, że On jest jedyną bramą prowadzącą do zbawienia gromadę Bożą; wchodzi ją wszyscy wierzący w Niego. On stanowi nierozłączną jedność ze swoimi owcami, nie opuszczając ich nigdy, wyprowadzając rano, wprowadzając wieczorem do owczarni Ojca Jego ludu (por. Pwt 28,6).

Kiedy człowiek wychodzi – po doświadczeniu niezwykle cennych momentów – aby zanurzyć się w przenikaniu się i bezustanny krzyk chodników, czuje się głuchy na ponowne wołania świata, ślepy na efemeryczne światła tej ziemi, wolny od tyranii pozorów i jest bardziej wrażliwy na potrzeby współbraci. Pozostawia kościół zwyciężający samotność, strach i nudności życia.

W atmosferze, gdzie każda rzecz jest nierealna, wręcz irracjonalna, wraz ze swym „pathos”, ze swym głosem archaicznym, Ikona Matki Bożej z Damaszku – której nigdy nie brakowało migoczącej świecy i zapachu kwiatów – szepce do ucha tego kto – omotany defektywnymi syllogizmami (Dante) – zdaje się

nie zauważać drogi Bożej na ziemi. Kto ją zauważa, a jest bez nadziei i dni bez światła oraz któremu rzeczy ludzkie nie wystarczają:

szuka Chrystusa
 gości Chrystusa
 medytuje Chrystusa
 czyni drogi dla Chrystusa
 żywi się za pomocą chleba Chrystusa
 żyje w świetle Chrystusa
 czerpie z bogactwa Chrystusa
 On odzyskuje twoją przeszłość
 On daje pokój twojej terażniejszości
 On nie zawodzi twojego jutra

On wszystko odpokutowuje, wszystko utrwała, i jego sprawy są sprawami ludzkimi. On rzuca na ramiona człowieka płaszcz swojego miłosierdzia, musi zatem mieć wartość to coś, jeśli „za wielką bowiem cenę zostaliście nabyti” (1 Kor 7,23). Sens ewentualnych zabiegów odzyskania wolności kojarzy się Pawłowi z wielkim dziełem wykupu całej ludzkości z niewoli grzechu.

Zatem Ikona Matki Bożej z Damaszku nie jest tylko prostym przedmiotem różnorodnej pobożności czy kultu, dziełem sztuki, które zadowala wręcz wszelkie kryteria estetyczne. Jest on bowiem przede wszystkim swoistym kanałem, poprzez który nadchodzi łaska i prawda Pana naszego Jezusa Chrystusa, zaofiarowana nie tylko kiedyś ale w pełni aktualna dziś.

*
 * *
 *

Madonna z Damaszku jest ściśle związana z dziejami Zakonu maltańskiego, począwszy od okresu rodyjskiego. Towarzyszy mu niemal od samych początków, także w trudnych okresach, a dziś jest jedną z najwspanialszych i najdroższych pamiątek z przeszłości. Oczywiście, o wiele ważniejszym jest jej autentyczny kult, który nieprzerwanie – od niemal pięciu wieków – trwa na Malcie. Jednak zawiłe dzieje kryją w sobie nadal wiele tajemnic i pytań, a może i wątpliwości. Jednak jeszcze więcej pytań kryje w sobie sama Ikona i jej przesłanie, tak artystyczne jak i wiary.

Bibliografia (wybór)

- B a r w i g R. N.-J., *Reflections on the Spiritual Life for Members of the Sovereign Military Hospitaller Order of Saint John of Jerusalem, of Rhodes, and of Malta*. Rome 1981.
- B e a u f a y s I., *La Sainte Vierge Marie a`Rhode*. Malines 1911.

- Borgia V., *Il Icona di Nostra Signora di Damasco*. La Valletta 2003.
- Borgia V., *Our Lady of Damascus*. „The Coros Chronicle” 1991, nr 258.
- Bradford E., *Lo scudo e la spada. Storia dei Cavalieri di Malta*. Milano 1972.
- Chetta-Schiro F., *Memoire su le Chiese di Rito Greco in Malta*. La Valletta 1930.
- Cutajar D., *Icon of the Damascene Madonna*. „The Times of Malta” z 22.05.1978.
- Cieślak A., *Bitwa pod Lepanto 1571. The Battle of Lepanto, 1571*. „Biuletyn ZPKM” 2003, nr 9.
- Cieślak A., *Zakon Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego jako podmiot prawa międzynarodowego do 1798 roku*. Lublin 2000 (mps).
- Dziuba A. F., *Maltańska ikona Matki Bożej z Damaszku (Studium teologiczno-historyczne)*. „Roczniki Teologiczne” 52:2005, nr 4.
- Dziuba A. F., *Relacje Zakonu Maltańskiego ze Stolicą Apostolską*. „Forum Iuridicum” 2004, nr 3.
- Dziuba A. F., *Zakon maltański*. „Roczniki Teologiczne” 50:2003, z. 4.
- Dziuba A. F., *Zakon maltański*. „Saeculum Christianum” 9:2002, nr 1.
- Dziuba A. F., *Zakon Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego w posłudze wiary i potrzebującym*. „Theologica Thoruniensia” 4:2003.
- Gumpenberg G., *Atlas Marianus sive Imaginibus Deiparae per Orbem Christianum Miraculosis*. Monachii 1657.
- Indirizzi di vita per membri del Sovrano Militare Ordine di Malta*. Roma 1993.
- Lang T. W., *Szpitalnicy. Joannici. Kawalerowie maltańscy*. Poznań 1994.
- Pham J.-P., *The Sovereign Military Order of Malta: its historical, juridical and canonical profile in the light of the recently-reformed constitutional legislation*. Romae 2001 (mps).
- Porsella Flores G., *L'Icona di Nostra Signora di Damasco e la Chiesa di Rito Greco alla Valletta*. Torino 1987.
- Prayers of the Sovereign Military and Hospitaller Order of Malta*. Compiled and Edited by J. Allison. London 1989.
- Proprium Missarum una cum lectionario Ordinis Sancti Ioannis Hierosolymitani*. Romae 1987.
- Riley-Smith J., *Hospitallers: The History of the Order of St. John*. London-Rio Grande 1999.
- Sire H. J. A., *Kawalerowie maltańscy*. Warszawa 2000.
- Sovereign Military Order of Malta. A Handbook for new members*. Published by the Western Association S.M.O.M. (b.m.r.w. – mps).
- Tsirpanlis Z. N., *Da Rodi a Malta (1532-1530). I Profughi Rodiotti e le Icone Bizantine di Nostra Signora di Damasco e dell'Eleimonitria*. „Dodoni” 17:1988 (tekst oryginalnie w języku greckim, a tutaj tytuł podano w języku włoskim planowana jest bowiem publikacja przekładu w tym języku).
- (Tomano ff C.), *L'Ordine di Malta. Ieri e oggi*. Roma 1992.

Our Lady of Damascus

(Summary)

The history of the icon of Our Lady of Damascus is forever bound with that of the Sovereign Military Hospitaller Order of St. John of Jerusalem, Rhodes and Malta. It was brought by the Order as one of their most sacred possessions to the Island of Malta when, overcome by the Turks, the Order had to leave Rhodes in 1523.

The icon became known as Our Lady of Damascus because some of the Knights, when they first saw it, thought they had seen it previously in Damascus. But, probably, the origin is Constantinople.

Between 1523 and 1530 the icon travelled with the Knights to Candia, Messina, Civitavecchia, Rome and Viterbo. It was brought to Malta in 1530 with all other treasures of the Order. Grand Master Philippe Villiers de L'Isle Adam placed it in the Church of St. Catherine in „Borgo del Castello”, now Vittoriosa. It remained there until 1587 when it was solemnly transported across the harbour, in the most glorious galley of the Order, to the new city of La Valetta. It was placed, for the veneration of the faithful, in the newly-built Greek Church dedicated to Our Lady of Damascus.

Grand Master Fra Jean Parisot de La Valette was a fervent devotee of this Madonna. When on September 7, 1565, the exhausted Turkish army fled to their ships, the heroic Grand Master, followed by the Knights and a rejoicing crowd of Maltese, expressed thanksgiving before this icon. Other Grand Masters showed devotion to Our Lady of Damascus (Fra Pietro Ciocchi del Monte San Savino, Fra Nicolas Cotoner y de Oleza, Fra Gregorio Carafa della Roccella, Fra Emmanuel de Rohan de Polduc). The present Grand Master Fra Andrew Bertie has been particularly devoted to this Virgin and Child ever since becoming a Knight of the Order.

Between 1963 and 1966 the icon was meticulously cleaned and restored in the Central Institute of Art Restoration, in Rome, at the expense of the Italian Government. The patient work of the restorers, who removed layers of grime and successive overpaintings accumulated during the centuries, brought the picture back to its original beauty.

On December 4, 1972 a reproduction of the icon was issued as a Christmas postage stamp by the Sovereign Military Order of Malta.

The icon is of the same iconographic style of Eleousa (The Merciful) as the well-known Madonna of Vladimir, permanently exhibited in the Tretyakov Gallery, in Moscow (XII Century, School of Constantinople). An icon of the Eleousa type is recognized by the fact that the Virgin presses her face to that of Divine Infant, who embraces the Mother.

The Madonna wears the mantle of the Byzantine Empress. The three stars, one on each shoulder and one on the forehead, symbolize her virginity before, during and after the birth of the Child. The Baby's robe is tied by a red sash, a colour sometimes used to signify divinity.

The „Madonna Damascena” illustrates the gradual tendency of Byzantine art at the time of the Comnenes, in which the personal, intimate relationship between Mother and Child is emphasized. In the previous centuries the two figures were associated, but each kept its independence as symbol of faith: the one representing the Queen of Heaven and the other the Pantocrator or Savior of the World, as in the iconographic type of the Madonna „Hodigitria”